

Mroczna dyktatura

28 marca 2010

Moje pokolenie opowieść o wyborze kulturowym zna z „Matriksa”. Pigułka czerwona czy niebieska? Wybieraj! Powracasz do matriksa i będziesz wiódł dalej życie nieświadomego niewolnika, reprodukował system i go wspierał, czy też wkraczasz na drogę wojownika, opowiadasz się przeciwko kontynuacji, tradycji, systemowym autorytetom, anarchistycznym gestem zrywasz z tym-co-jest i heroicznie oddajesz się tworzeniu tego-co-może-być, ustalasz, samemu lub kolektywnie, kontrwartości, inne strategię życia? Morfeusz stoi i czeka.

W „Golemie” autorstwa Gustava Meyrinka istnieje jeszcze trzecia opcja – odrzucenie samego wyboru. Ani nie opowiadasz się za tradycją, ani za kontestacją – zawieszasz wybór. Stajesz pomiędzy kulturami, jako ktoś akulturalny, ale tym samym aspołeczny. Jesteś osobą wyłączną z biegu historii, z życia, w przestrzeni bezczynu i bezsłowa, gdyż próba przemówienia stawiać cię będzie ponownie przed wyborem, podobnie jak czyn. Można być tylko ujętym przez cudze słowa, zarejestrowanym przez kamery nadzorcze jako cień, przemykający poza granicami cywilizacji. Outsider usytuowany na krawędzi dwóch światów, swojego i cudzego, staje się obcy i swojej kulturze. „Nie będąc 'swoim' wśród 'obcych', pisze Wacław Mejbaum i Aleksandra Żukrowska, przestaje być 'swoim' wśród 'swoich'. (...) Pozycja ta zdaje się równie niewygodna jak nieosiągalna” (Mejbaum, Żukrowska, 2000:17.). Wybór więc pozostaje, podobnie jak paląca konieczność jego dokonania.

Nikt z mojego pokolenia raczej nie stanął przed taką sytuacją wyboru. Nigdy nie ukazał się on w pełni dramatyzmu, jako wybór ostateczny, determinujący dalszą egzystencję, określający tożsamość. Raz i na zawsze. W płynnej nowoczesności wyboru dokonujemy codziennie, a raczej co chwilę, nieustannie potwierdzając lojalność wobec panującego porządku, czy też dając wyraz naszej pogardzie dla jego zasad. Wymagając

decyzji, od której zależeć będzie przynależność jednostki do określonego obozu, sytuacja pojawia się jako banalna, trywialna, a tym samym pozornie pozbawiona ciężaru egzystencjalnego. Dramat pojawia się nagle, niespodziewanie, wydziera spoza popowej inscenizacji.

Nikt też nie był sam: w chwili wyboru czuł skierowane na siebie ciężkie spojrzenia rodziców, koleżanek i kolegów, nauczycieli i pracodawców, medialnych specjalistów. Multum spojrzeń oceniających, milcząco doradzających. Spojrzenia piętnujące, spojrzenia wykluczające, sterujące spojrzenia nasycone pastoralną władzą.

Nieustanna konieczność wyboru, potwierdzania lojalności czy określenia siebie jako banity – z wszelkimi tego konsekwencjami społecznymi, sprawia, że tak jakby jesteśmy ciągle pomiędzy. W sferze pomiędzy byciem-w i byciem-przeciw, w sferze jeszcze-nie i już-nie. Przestrzeń jawiąca się jako niepewna, płynna, nie pozwalająca się ukształtować się stabilnej tożsamości, określana jest mianem wolności. Wybór zaś jest jej przejawem. Jedynym możliwym przejawem w konsumpcyjnym społeczeństwie.

Wybór jest jak najbardziej swobodny – to urzeczywistnienie wszelkich emancypacji, zwięźczenie dążeń ruchów rewolucyjnych i reformistycznych. Obywatel w hipermarkecie. Ciągące się kilometrami, uginające od towarów półki, tysiące rodzajów past do zębów, czekolad, zegarków, swetrów, samochodów, książek, filmów... Multum, z którego każdy może czerpać i w nieskrępowanym w niczym akcie twórczym kreować tożsamość, przebudowywać ją, inicjować nowe układy, rozkładać i składać wedle władnej fantazji. Od skarpetek po produkty przemysłu kulturowego. W przerwach między lekturą Hegla można obejrzeć japońską kreskówkę, pożywiając się owocami morza. I to wszystko na chwilę, bez konieczności zawierania długoterminowych transakcji. Znudzi ci się pizza, spokojnie, możesz bez wyrzutów sumienia powrócić do sushi. Wolność – i jeszcze raz wolność. Nieustannie przejawiająca się w

działaniach uczestników. Wszystko należy do nas... i od nas. To kim się stajemy, co reprezentujemy, jaki collage stworzyliśmy.

Tak to wygląda, tak się system reklamuje, jednak bliższe wejrzenie w istotę sprawy, ujawnia mroczny, represyjny wymiar hiperraju. Pomijam, że wolność prezentowana przez społeczeństwo konsumpcyjne jest karłowatą, zredukowaną wersją na potrzeby realnej dyktatury Rynku. Możliwe, że poza sklepem istnieje tylko ponura dyktatura, biurokratyczne zarządzanie, to jednak w środku, wśród regałów rozstacza panowanie wolność. Jedno nie przeczy drugiemu. Możliwe, że obywatel przestał istnieć, konsument jednak egzystuje. Pomijam, iż nie wszyscy mogą wejść do sklepu, : należy się wykazać odpowiednio wysokim dochodem miesięcznym. Pechowcami, jak naucza współczesna moralność, nie należy się zajmować, przejmować. Trzeba tylko baczyć, by samemu nie znaleźć się w ich gronie.

Słusznie zauważa Jean Baudrillard, że daleko nam do swobody marnotrawienia, beztroski niszczenia. Samo już pojęcie marnotrawienia wskazuje na fakt, kontynuuje filozof, że żyjemy w erze niedostatku, w epoce braku, a nie obfitości. Jednorazowość, tymczasowość produktów, nie oznacza naszego panowania nad towarami. Nie stać nas na gest pana, niedbały, traktujący rzeczy jak zwykłe rzeczy. Wręcz przeciwnie. Pozbywamy się towarów pełni lęku, nerwowym gestem usuwamy wczorajszą tożsamość. Niepewnie czy pozbycie się danej rzeczy w danej chwili jest dobrym posunięciem, właściwym wyborem. Czas czy jeszcze nie na nową fryzurę. Wertujemy z bijącym sercem tysiące kolorowych magazynów, by dowiedzieć się czego pragniemy i pragnienie czego świadczy o byciu na czasie. Wsłuchujemy się z namaszczeniem w głos specjalistów, by nie narazić się na obciach. Marnotrawstwo nasze jest „funkcjonalne i biurokratyczne” (Baudrillard, 2006: 41). Poruszanie się po sklepie i klejenie tożsamości poddane jest ścisłej dyscyplinie. I nie ma tutaj miejsca na improwizację. Każda tożsamość, definiowana nieustannie i nieustannie rozkładana, którą warto posiadać, obmyślana jest ponad głowami

konsumentów. Menadżerowie mówią nam, jak stać się wyjątkową jednostką. Towary żyją krótko, a wraz z nimi nasze tożsamości. Zza pozornej narracji wзира mroczna twarz autorytetu. Wprawdzie rozproszonego: nie ma już Króla, są za to książęta finansowych imperiów, nie mniej dyktatorscy. Roztaczający panowanie poprzez swoich agentów na coraz to inne aspekty rzeczywistości. Opanowanie przez ideologię kainiotyzmu Uniwersytetów jest lokalną wariacją ogólnych zasad gry w kulturze konsumpcyjnej. Liczą się najnowsze trendy myślowe, a postacie, o których warto i trzeba mówić, zmieniają się szybciej, niż można nadążyć z porządnym zapoznaniem się z proponowaną myślą.

Sensy, znaczenia, jakie nadaje się towarom i ich konfiguracjom, ustalane są w mrocznej, nieprzeniknionej i niedostępnej sferze. Zdają się emanować z samych rzeczy, tych, które zostały obdarzone łaską. Łaską lub anatemą. Spływającą następnie na posiadaczy magicznych artefaktów.

Lęk, dyscyplina i pozorny jedynie wpływ na kształtowanie sensu, każą nam porzucić wolnościową narrację. Jest ona jedynie zasłoną dymną, ideologicznym parawanem, dla niedemokratycznych praktyk rynkowych, na które jesteśmy skazani. Żaden wybór, żadna deklaracja nie jest w stanie uwolnić nas od niepewności, nieokreśloności, płynności. Wyzwolić od konieczności nieustannego wyboru pod baczным okiem władzy. „Życie konsumenta, pisze Zygmunt Bauman, to niekończąca się seria prób i błędów. To nieustający ciąg eksperymentów, jednak bez widoków na experimentum crucis, który mógłby otworzyć im drogę do precyzyjnie oznakowanej i wytyczonej na mapie ziemi absolutnej pewności” (Bauman, 2007:133). Tak samo nie ma wyzwolenia od nadzorcy eksperymentów, od dyktatury niewidocznego autorytetu, przybranego w wolnościowe, luzackie ciuchy. „Zły” wybór w hiperraju można naprawić, unieważnić kolejnym, tym razem „dobrym”. Odrzucenie wyboru, odrzucenie samej gry, również nie ustanawia nas poza. Tożsamość, jaką wtedy otrzymujemy, jest

„tożsamością obciachową”, jest to wciąż „zły” wybór. Wszyscy, chcąc nie chcąc, w społeczeństwie konsumpcyjnym jesteśmy konsumentami.

Totalność kultury konsumpcyjnej, która ruguje wszelkie inne sposoby egzystencji, możliwości przejawiania się, potwierdzania w inny sposób niż przez towary, nie daje nam narzędzi, którymi moglibyśmy się obronić. Nie mamy niczego, co moglibyśmy przeciwstawić narzucanym autorytarnie wartościom. Nawet nas samych. Egzystując w ramach rynku poprzez wyłączenie, jak mówi Agamben, pozostajemy w relacji wyłączenia poprzez wyłączenie. Outsider przemienił się w homo sacer.

* * *

Anarchiści, ludzie niesłusznie owiani złą sławą, krytykowali autorytet domagając się jego likwidacji z życia społecznego. Autorytet był dla nich przejawem wertykalnej organizacji społecznej, przestrzenią pozbawiania głosu i arbitralności. Autorytet to postać cesarza, wobec zdania którego wszelkie spory i, argumenty, muszą zamilknąć, ustąpić i poddać się woli władzy.

Domagając się odrzucenia zasady autorytetu pragnęli zrobić miejsce dla rozumu, którym wszyscy jesteśmy równo obdzieleni. Odsyłając w niebyt sztuczną, państwową zasadę tworzyli równocześnie miejsce dla mistrza, dla wzoru. Dla postaci, którą dobrowolnie naśladowujemy, przyjmujemy jej wartości i sposoby egzystencji, pomimo, że nie stają za nią bojówki, ani mroczne karcery. Dla kogoś takiego jak Tołstoj czy Kropotkin. Zachwycających nas swoją etyczną postawą, a będących jednocześnie nagimi, poddanymi krytyce rozumu i zmysłu etycznego, takich jak my. Dla takich osób, tak rozumianych autorytetów, nie ma dziś miejsca, jak stwierdza Lech Lele Przychodzki (Przychodzki, 2005).

I być może tu tkwi prawdziwy wybór, przed którym stajemy u progu XXI wieku. Wybór między kulturą pozornego luzu i

niewidocznych, mrocznych autorytetów a światem innej kultury niż mieszczańska, światem, którego na razie nie jesteśmy w stanie pojąć, tak jak etyki bez prawa.

Autor: Oskar Szwabowski

Źródło: [Centrum Informacji Anarchistycznej](#)

BIBLIOGRAFIA

1. Baudrillard Jean, Społeczeństwo konsumpcyjne. Jego mity i struktury, tłum. Sławomir Królak, Warszawa 2006, s. 41.
2. Bauman Zygmunt, Płynne życie, tłum. Tomasz Kunz, Kraków 2007, s. 133.
3. Mejbaum Wacław, Żukrowska Aleksandra, Zwierzęta zdenaturowane. Wstęp do antropologii filozoficznej, Szczecin 2000, s. 17.
4. Przychodzki Lech Lele, Tao niewidzialnych, Wyd. RegioPolis Bensheim/Gramma Lublin, 2005.
5. Matrix (Matrix), reż. Andy Wachowski, Larry Wachowski, USA, 1999.